

TAJEMNICE LUIZY BEIN

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © copyright by Renata Kosin 2014

Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*
Zdjęcie na okładce © Małgorzata Maj – Arcangel-Images

Renata
KOSIN

TAJEMNICE LUIZY BEIN



Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

Mojemu tacie

PROLOG

Stała u podnóża stromych, drewnianych schodów i uniosła głowę. W górze dojrzała wąskie, zakurzone okno, przez które wpadał słaby poblask słonecznego światła. W jego smudze wolno wirowały drobinki kurzu. Wytężyła wzrok, jednak z dołu widziała tylko fragmenty ciemnych belek podpierających zwieńczenie dachu. Zastygła na moment i uważnie nasłuchiwała. Ciszę mąciło jedynie ospałe brzęczenie much, które jakby spowolnione upałem obijały się od czasu do czasu o okienną szybę.

Nie działo się nic niepokojącego, mimo to intuicja krzyczała jej do ucha, że powinna jak najszybciej stąd wyjść. Starła się zignorować złe przeczucia i skupić się na szybkim wykonaniu zadania. Nawet jeśli oznaczało to złamanie pewnych reguł lub nawet przekroczenie granic przyzwoitości i praworządności. Może pochopnie czy też z poczucia nieuzasadnionej winy coś komuś obiecała, a dotrzymanie obietnic stanowiło jedną z zasad, dla których była w stanie nagiąć wiele innych. Oczywiście z zachowaniem zdrowego rozsądku. I teraz to ostatnie kryterium budziło największy niepokój i wątpliwości. Czy właśnie nie przekracza ostatnich granic wspomnianego zdrowego rozsądku?

Z obawy, że dodatkowa zwłoka może w końcu skruszyć jej i tak już nadwątloną wolę, weszła wreszcie na pierwszy stopień, zbyt energicznie z powodu zdenerwowania. Schody zatrzeszczały ostrzegawczo. Odruchowo przytrzymała się poręczy i jednocześnie poczuła, jak jej palce zanurzają się w gęstej sieci pajęczyn. Cofnęła rękę i otrzepała ją ze wstrętem. Nagle uświadomiła sobie, że dotychczasowe rozdrażnienie stopniowo ustępuje miejsca złości. Na siebie. Na własną słabość, której bezwiednie zaczęła się poddawać.

Do tej pory uważała się za osobę silną i zdecydowaną. Taką, która zawsze wie, czego chce, i zdecydowanie dąży do celu. Tymczasem sytuacja, w której się znalazła, nieoczekiwanie uświadomiła jej kruchość własnej determinacji, skoro taki drobiazg, jak pobrudzenie rąk pajęczyną, zdołał wytrącić ją z równowagi. Do tego stopnia, że powróciła niepewność i wątpliwości, czy postępuje właściwie. Walcząc z frustracją, zawahała się jeszcze chwilę, mimowolnie spoglądając tęsknie w głąb ponurego korytarza, którym tu dotarła, po czym westchnęła z rezygnacją. Schyliła się i dla pewności pomacała ostrożnie kilka pierwszych stopni. Wyglądały solidnie, więc ruszyła powoli do góry. Przytrzymywała się ścian, by zminimalizować swoją wagę, opierając się na nich, z wciąż żywą obawą, że wiekowa konstrukcja zarwie się pod jej ciężarem.

Kiedy wreszcie dotarła na strych, rozsądnie powstrzymała westchnienie ulgi, ze względu na wszechobecny kurz, który coraz bardziej utrudniał jej oddychanie. W ostatniej

chwili chwyciła się za nos, dzięki czemu powstrzymała kichnięcie, zmieniając je w cichy pisk. Drgnęła przestraszona i ponownie obejrzała się za siebie. Zawstydzona dziecinnym odruchem postukała się w czoło i przewróciła oczami. Nieco rozbawiona swoim irracjonalnym zachowaniem poczuła też, że emocje zaczęły opadać. Przynajmniej na tyle, by przypomniała sobie powód, dla którego tu się znalazła.

Rozpięła dwa guziki bluzki, podciągnęła kołnierzyk i wytarła nim spływające ze skroni kropelki potu. Następnie rozejrzała się po mrocznym pomieszczeniu i po krótkim namyśle podeszła na palcach do jednego z wielu znajdujących się tu okien. Dopiero z bliska dostrzegła, że podzielone szprosami skrzydła pozbawione były częściowo szyb. Mimo to czuła, jak bluzka zaczyna się lepić do spoconego ciała, ale nie odważyła się otworzyć okna, żeby zmniejszyć panujący w środku zaduch. Nie chciała, by ktoś odkrył jej obecność.

Rozejrzała się jeszcze raz, dokładniej lustrując wnętrze. Pod skosami dachu piętrzyły się stopy rupieci. Niestety, raczej trudne do zidentyfikowania, ze względu na grubą warstwę kurzu i słabe światło wpadające przez brudne szyby. Dokonała kilku ciekawych odkryć. Z zainteresowaniem obejrzała duży, prawdopodobnie radziecki samowar. Leżał przewrócony, bez pokrywki, z grzałką pokrytą grubą powłoką kamiennego osadu. Obok w zadziwiająco równym rządku stało pięć metalowych uchwytów do szklanek. Rozejrzała się odruchowo w poszukiwaniu szklanek, ale

dostrzegła jedynie kilka walających się nieopodal butelek z porcelanowymi korkami, a jeszcze dalej parę połamanych plastikowych skrzynek. Pośród nich poniewierała się drewniana szafka ściennego zegara, w zaskakująco dobrym stanie, niestety bez mechanizmu w środku.

Coraz bardziej zaintrygowana szła dalej, potykając się o różne, w większości trudne do rozpoznania, przedmioty, fragmenty mebli i puste kartony. Skierowała się na drugi koniec strychu. Pod przeciwległą ścianą zauważyła półotwartą skrzynię, z której wystawał postrzępiony fragment sztywnej od brudu tkaniny. Dotknęła drewnianego wieka, jednak nie odważyła się unieść go i zajrzeć do środka. Ciekawość przegrała z wyobraźnią, która natychmiast podsunęła wizję mysich gniazd kryjących się w skrzyni. Z pewnym żalem zostawiła tajemniczy kufer i kontynuowała przeglądanie zakamarków.

W dalszej części było znacznie mniej śmieci, zupełnie jakby ktoś zaczął porządkować to miejsce, ale poddał się w połowie. Pod ścianą stały pudła. Zamknięte i prawdopodobnie czymś wypełnione, ponieważ ustawione jedno na drugich ugiwały się pod ciężarem tych znajdujących się wyżej. Zamierzała sprawdzić, co skrywają tajemnicze paczki, gdy jej uwagę przykuła okazała szafa, przechylona na bok przez brak jednej z nóżek i wsparta o gruby, drewniany filar. Na jej szczycie znajdowało się ozdobne zwieńczenie. Była otwarta na oścież, z drzwiami zwisającymi smętnie na uszkodzonych zawiasach. Ze środka wysypywały się stosy papierzysek, niektóre spięte w gru-

be pliki, inne zwinięte w rulony. Spośród nich wystawały zniszczone grzbiety książek. Wyciągnęła ręce, by pogrzebać w znalezisku, ale w ostatniej chwili zrezygnowała, gdy dostrzegła kątem oka coś, co przypomniało jej, po co właściwie tu przysła.

Ze zdumieniem przyjrzała się rzeźbionemu łukowi wieńczącemu szafę. Z bliska rozpoznała zawarty w nim wzór. Wiedziała, że nie mógł być przypadkowy. Poruszona spróbowała go dosięgnąć i poczuć znajomą wypukłość drewna pod palcami, jednak okazało się, że łuk znajduje się zbyt wysoko. Rozejrzała się jeszcze raz i zmarszczyła czoło w zastanowieniu. Potem potrząsnęła gniewnie głową. Nie powinna się rozpraszać, ale szybko wykonać zadanie, a potem stąd wyjść. To było w tej chwili najważniejsze. Teraz powinna wypełnić pierwszą część danej obietnicy. Mimo początkowych wątpliwości zyskała w końcu pewność, że musi to zrobić. Również dla siebie. Odkryć zapomnianą tajemnicę i poznać wreszcie prawdę.

– Południowo-wschodni narożnik – wyszeptała skupiona, ruszając przed siebie. Zatrzymała się jeszcze na moment, by spojrzeć w stronę okna, przez które wpadało światło. – Wschodni – powtórzyła dla pewności i wyciągnęła palec wskazujący w odpowiednią stronę.

Stała tam skrzynia, którą odkryła wcześniej. Na szczęście kufer okazał się lekki i bez problemu dał się przesunąć. Stojąc nad wiekiem, ponownie się zawahała. Zamiast otworzyć, domknęła je ostrożnie w obawie, że podczas dalszego przesuwania mogłoby samo się zatrzaskać, ro-

biąc przy tym niepożądany hałas. Przedtem pociągnęła za wciąż wystający, jak się okazało, mankiet jakiejś odzieży, jednak po namyśle ostatecznie zrezygnowała z zaglądnania do środka. Miała coś ważniejszego do zrobienia i nic nie powinno jej rozpraszać.

Przykłęka i uważnie zlustrowała podłogę.

– Szósta od lewej. Tak... – Skrawkiem starej gazety odgarnęła warstwę kurzu i dotknęła szorstkich desek. Odchyliła się w stronę ściany, odliczając. – Dwa... trzy i sześć. Ta... – Powstrzymała się od krzyku, zakrywając w porę usta.

Spróbowała ruszyć deskę, jednak bezskutecznie. Nie tylko nie wyglądała na obluzowaną, ale wręcz trzymała się zaskakująco mocno. Ogarnęło ją zwątpienie. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mogłaby podważyć deskę, ale niczego odpowiedniego nie dostrzegła. Po chwili namysłu ściągnęła but i obejrzała go z wahaniem – obcas przypominał bardzo cienką szpilkę zakończoną metalowym flekiem. Uśmiechnęła się, błogosławiąc w duchu własne lenistwo, które sprawiło, że przed przybyciem tutaj nie pojechała do mieszkania, żeby przebrać się w coś wygodniejszego. Pogłaskała z pewnością czułością swoje eleganckie obuwie, a potem jeszcze raz zbadała deskę, obrysowując palcem jej kontur. W rogu odkryła niewielką szczelinę, wcześniej niewidoczną pod wypełniającym ją wiekowym brudem. Wydłubała go, krzywiąc się z odrazą, po czym ostrożnie wsunęła w powstały otwór obcas i modląc się w duchu, aby jej

ukołchane włoskie czółenka nie poniosły uszczerbku, podważyła deskę, która niespodziewanie drgnęła. Wsunęła szpilkę głębiej. Tym razem deska uniosła się na tyle, że swobodnie weszły pod nią palce, więc podniosła ją i odłożyła na bok.

Przyjrzała się dziurze w podłodze i jęknęła zawiedzioną. Nie dostrzegła niczego prócz sporej ilości trocin pokrytych grubą warstwą brudu. Pochyliła głowę, by zajrzeć pod sąsiednie klepki, a wtedy uświadomiła sobie, że zapomniała zabrać latarki, którą zostawiła wraz z torebką w bagażniku samochodu. Przytuliła się więc policzkiem do dziury i wsunęła rękę pod podłogę, z nadzieją, że wstrętne myszy urządziły sobie gniazdo jednak w skrzyni, a nie w tym miejscu.

Zanim zdążyła się wzdrygnąć na myśl, że mały gryzoń wbiega jej za podwinięty rękaw bluzki, poczuła pod palcami coś, co z pewnością nie było myszą, gdyż miało kanciasty kształt. Nie zważając już na wszechobecny brud, wstrzymała oddech i przylgnęła jeszcze mocniej do podłogi, próbując wyciągnąć znalezisko. Stęknęła z wysiłku, by wreszcie z ulgą wysunąć z dziury uwalane pajęczynami ramię, a także tajemniczy przedmiot, który okazał się niewielkim pakunkiem zawiniętym w burą szmatę i obwiązany sznurkiem. Obejrzała go ostrożnie ze wszystkich stron. Choć rozsądek podpowiadał jej, że powinna natychmiast opuścić strych, poczuła ogromną pokusę, żeby od razu sprawdzić, co kryje znaleziona paczuszka. Nie namyślając się długo, szarpnęła lekko za koniec sznurka.

W tej samej chwili drgnęła przestraszona, ponieważ usłyszała warkot nadjeżdżającego samochodu.

Zerwała się na równe nogi i w jednym bucie popędziła do okna. Przed budynkiem parkował duży ciemnoszary passat. Po chwili otworzyły się drzwi i ze środka ktoś wysiadł. Nie była w stanie dojrzeć niczego więcej, ponieważ widok zasłaniał wystający dach werandy. Nie czekając na rozwój wypadków, rzuciła się w kierunku dziury w podłodze i umocowała deskę na dawnym miejscu. Znalezionej pakunek wetknęła za pasek spódnicy i zasłoniła bluzką, a potem dopadła do szafy i skuliła się za jej otwartymi drzwiami, odruchowo wbijając paznokcie w delikatną skórę pantofla, który wciąż ścisnęła w rękach. W tym samym momencie usłyszała dobiegające z dołu skrzypienie frontowych drzwi i czyjeś kroki.

Bezwiednie zagryzła zębami czubek czółenka. Kiedy poczuła w ustach piasek z brudnej podeszwy, trochę ją to otrzeźwiło. Wystawiła język i wytarła go błyskawicznie wierzchem dłoni, jednak wciąż bała się poruszyć i włożyć pantofel. Nie miała pojęcia, kto wszedł do budynku, jednak kimkolwiek był, w żadnym wypadku nie powinien jej tu zastać!

Drgnęła, słysząc, jak przybysz otwiera drzwi prowadzące na strych. Skuliła się, na ile to było możliwe, jeszcze bardziej. Zasłoniła też usta, by stłumić przyspieszony i przez to zbyt głośny w jej przekonaniu oddech.

Tajemniczy gość zaczął wspinać się po schodach i szybko dotarł na strych. Stąpił przy tym zdecydowanie, najwy-

rażniej stare, spróchniałe schody nie wzbudziły jego obaw. Podłoga strychu skrzypiała na przemian cicho i głośno, co świadczyło o tym, że intruz krąży po pomieszczeniu, zbliżając się i oddalając od jej kryjówki. Nagle zaległa cisza, a chwilę później odgłos kroków zaczął gwałtownie narastać. Wreszcie ucichł, tym razem tuż obok otwartej szafy. Prerażona spojrzała w dół. W szparze pod zwisającymi drzwiami zobaczyła czubki czarnych, lakierowanych butów. Z pewnością męskich, choć dość nietypowych, bo z noskami okutymi błyszczącym metalem z wygrawerowanym motywem z ozdobnych zawijasów.

Przyglądała się dziwnym butom z rosnącym przerażeniem. Przycisnęła do piersi ramiona, starając się uciszyć walące jak oszalałe serce. Była pewna, że została zdemaskowana. Wtedy ze zdumieniem usłyszała oddalające się kroki, a po chwili trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Odczekała kilka minut, zanim odważyła się wstać i podejść do okna. Ujrzała odjeżdżającego szarego passata. Otarła krople potu z czoła i podskoczyła lekko z radości, aby rozładować nagromadzone emocje. Włożyła but i zbiegła na dół, tym razem nie przejmując się stanem schodów.

Już miała zejść do ogromnego holu na parterze, gdy nagle przemknęła jej przez głowę pewna myśl. Nieodparta pokusa, żeby zajrzeć jeszcze do pomieszczeń znajdujących się na piętrze budynku. Sprawdzić, co kryje się za niektórymi z kilkunastu drzwi, ciągnących się wzdłuż długiego, ciemnego korytarza. Świadoma własnego wścibstwa, z pewnym ociąganiem położyła rękę na klamce znajdują-

cych się najbliżej drzwi, gdy nagle poczuła silne szarpnięcie i ostry ból. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, uświadomiła sobie, że nie może się ruszyć ani złapać oddechu. W ostatniej chwili dotarło też do niej, że nie jest sama. Zmartwiła z przerażenia i poczuła, że traci przytomność.

A potem zapadła ciemność.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Joanna Habiera*
Korekta *Krystyna Lesińska, Magdalena Szroeder, Roma Sachnowska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Matulka*

ISBN 978-83-10-12633-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań